***Leopold Tyrmand – pierwszy bikiniarz PRL (wykład 8.11.2021)***

Rok 2020, był rokiem Leopolda Tyrmanda, jednej z najciekawszych postaci kultury Polski powojennej. (…). Urodził się 16 maja roku 1920, czyli to była 100 rocznica jego urodzin. To był rok również Karola Wojtyły, który również urodził się w 1920 r., ale dwa dni wcześniej od Tyrmanda. (…)

Rok 1920 ro pierwsze lata niepodległej Polski, kiedy urodziło się pokolenie Kolumbów, o których pisał Roman Bratny, ludzie, którzy urodzili się już w niepodległej Polsce, wzrastali w warunkach kraju, który się scalał z trzech zaborów, chodzili to polskich liceów, robili matury tuż przed wybuchem 2 wojny światowej i walczyli w kampanii wrześniowej. Wielu z nich wyemigrowało później z kraju, tak jak w przypadku Leopolda Tyrmanda, lub też walczyli w Powstaniu Warszawskim 1944 r. i ginęli jak Kamil Baczyński. Jest to pokolenie tragiczne, a jednocześnie bardzo ważne w naszej historii, w naszej kulturze. (…)

Tyrmand był pierwszym bikiniarzem w PRL-u. Miał wielki wpływ na ówczesną młodzież. Był postacią wybitna. Wspaniały dziennikarz, pisarz, ojciec polskiej szkoły jazzowej. I o nim warto mówić.

Tyrmand urodził się w Warszawie w rodzinie polskiej o żydowskich korzeniach (…). Była to rodzina laicka, tak jak wiele rodzin tzw. polskich Żydów lub Polaków żydowskiego pochodzenia. Byli to ludzie, którzy kultywowali polską kulturę, w domu mówiło się po polsku, chodzili na przedstawienia do Teatru Wielkiego. Rodzina Tyrmandów mieszkała na ulicy Trembackiej, więc niedaleko od Teatru Wielkiego. Mama Leopolda była znaną w Warszawie pięknością i bywała w kawiarni „Ziemiańskiej” na ulicy Mazowieckiej. W tej kawiarni Julian Tuwim pisał swoje wiersze i piosenki. Bywał tam Słonimski, Mira Zimińska i bywała pani Tyrmand, ozdobna kobieta, która elegancko piła kawę ze śmietanką, a Lolek, tak o nim mówiono, gdzieś między stolikami buszował i przeszkadzał Tuwimowi w pisaniu wierszy i piosenek. Tyrmand skończył bardzo dobre liceum Czackiego, gdzie się nauczył bardzo dobrze języka niemieckiego, francuskiego i łaciny. Wtedy stawiano w tych dobrych liceach polskich w okresie międzywojennym na dobrą naukę języków obcych, więc jak ktoś skończył dobre liceum z francuskim, to mówił dobrze po francusku. Znajomość języków obcych bardzo przydała mu się później, bo w roku 1938, po maturze wyjechał do Paryża, na studia architektury wnętrz w Paryskiej Akademii Sztuk Pięknych i tam studiował przez rok. I kiedy był w Paryżu oczywiście chadzał do klubów jazzowych. Paryż okresu międzywojennego był centrum europejskiego jazzu. To wszystko co zostało wymyślone, bo jazz powstał w Stanach Zjednoczonych, to co się w Stanach rozwijało w tych nurtach jazzowych, to przychodziło do Europy przez Paryż. W Paryżu działały prężnie kluby jazzowe. Dopiero później stamtąd promieniowało na Anglię, Polskę, na Niemcy. Tyrmand zapoznał się z kulturą jazzową w Paryżu. W lipcu 1939 r. wrócił na wakacje do Polski i tu zastała go wojna. Tyrmand zaniepokojony, co się może wydarzyć z nim i jego rodziną, bo był człowiekiem oczytanym, orientował się co działo się z Austriakami pochodzenia żydowskiego w Austrii czy w Niemczech, obawiał się pewnych represji i wyjechał, podobnie jak wielu innych artystów i intelektualistów żydowskiego pochodzenia na Wschód. On, jak i Marian Hemar, też wspaniały polski twórca, literat, pisarz, działający w wielu teatrach warszawskich wyjechał do Lwowa. Natomiast Tyrmand wyjechał do Wilna. Wilno w roku 1939 było jeszcze miastem stosunkowo zamożnym i spokojnym. 17 września weszli tam co prawda Rosjanie, ale szybko przekazali władzę Litwinom, i ta władza litewska, mimo, że Litwini byli dosyć nacjonalistyczni, ale jednak to było pod kontrolą Sowietów i pozwalano w Wilnie działać tym różnym kręgom kulturalnym, w różnych językach lokalnych, po polski, niemiecku, ale głównie po polsku, bo to był główny język Wilna i całej Wileczczyzny. Tam Tyrmand zarabiał na życie pisząc fantastyczne felietony teatralne. Wilno było miastem o bogatym życiu teatralnym, również świetne pisał recenzje sportowe. Dla gazety lewicowej ‘Wileńskiego komsomolca”, a była to gazeta politycznie popierana przez Sowietów i była adresowana do lewicującej młodzieży, młodzieży o otwartych poglądach, młodzieży z lepszych domów. Więc te jego wspaniałe felietony padały na podatny grunt, ale np. Czesław Miłosz, który pochodził z Wilna, później miał pretensje do Tyrmanda, o to, że współpracował z „Wileńskim komsomolcem”. Uważał to za pójście na współpracę z władzą komunistyczną. Nie do końca tak było, ponieważ Tyrmand de facto był przeciwny wszelkim totalitaryzmom. Był zagorzałym antykomunistą. Ale kiedy Niemcy weszli do Wilna w 1941 roku i tam się pojawiła niemiecka administracja, Tyrmand zaniepokojony, że go Niemcy mogą aresztować i wywieźć do obozu koncentracyjnego (…) wykonał pewnego rodzaju posunięcie bardzo ryzykanckie i pełne fantazji. Mianowicie poprosił znajomego drukarza w Wilnie , aby zrobił mu fałszywy paszport, gdzie figurował tam jako obywatel belgijski. A ponieważ mówił bardzo dobrze po francusku i niemiecku to przeszło to. Jako obywatel belgijski mieszkający w Wilnie zgłosił się do niemieckiego Urzędu Pracy, z taką chęcią, że on chce pracować w Niemczech. Chodziło mu o to, żeby go gdzieś tam zatrudnili, po to żeby mógł się przedostać do Francji (…). To się nie udało, bo Francja była już okupowana przez Niemców, ale faktycznie Tyrmanda zatrudniono w eleganckim, czterogwiazdkowym hotelu we Frankfurcie nad Menem (hotel do dziś istnieje), w hotelu dla eleganckiej, bogatej klienteli. W tymże hotelu pracowali imigranci różnych narodowości (…). Walczyli oni z Niemcami w dość szczególny sposób, mianowicie w kuchni pluli Niemcom do kawy (…), a drugi rodzaj walki polegał na tym, że „hendożyli” niemieckie dziewczyny. Po pobyciu we Frankfurcie nad Menem, Tyrmand napisał powieść „Filip” (…) i tam opisał te wszystkie historie. Opisywał też relacje z młodymi Niemcami, którzy słuchali jazzu (…). W hotelu pracował dwa lata, ale miał pomysł, żeby się wyrwać z Niemiec i uciec do Szwecji. Szwecja była krajem neutralnym, nie była zaangażowana w wojnę i przyjmowała emigrantów o żydowskich korzeniach. Po wojnie też. W roku. 1968 i 1969 bardzo wielu Polaków żydowskiego pochodzenia właśnie wyemigrowało do Szwecji. (…). Zatrudnił się na niemieckim statku, który pływał między Hamburgiem a Sztokholmem, ale statek ten zawijał do innych portów po drodze i ktoś usłyszał jego rozmowę z kolegami, że zamierza nielegalnie zejść z tego statku i w Norwegii, czekali na niego żandarmi niemieccy. Trafił do obozu dla jeńców wojennych, gdzie miał stosunkowo dobre warunki, ale przede wszystkim skorzystał z tego, że był w tym obozie ponad rok i nauczył się języka norweskiego. Po wojnie był chyba jednym z nielicznych, a może jedynym wśród dziennikarzy polskich, który znał język norweski. Kiedy powstały możliwości tworzenia konsulatów w PRL za granicą, Tyrmanda ściągnięto z obozu w Norwegii do Kopenhagi, gdzie pracował przez dwa lata jako pracownik polskiego konsulatu (…) W 1946 roku, kiedy zaczęła się akcja wysyłania na placówki dyplomatyczne słusznych towarzyszy PZPR czy PPR, ściągnięto Tyrmanda, który nie był partyjny, do Warszawy i zatrudniono go w warszawskim tygodniku „Przekrój”, a że nie było gdzie mieszkać w Warszawie, to mu wydzielono malutki pokoik w warszawskiej YMCE na ul. Konopnickiej (…). Budynek nie został zniszczony w czasie Powstania Warszawskiego, dlatego że tam w okolicach Aleje Ujazdowskie, Wiejska mieszkali Niemcy. Budynek stoi po dziś dzień. Obecnie znajduje się tam teatr Buffo. W tym malutkim pokoiku Tyrmand mieszkał 9 lat i wtedy zaczął interesować się nie tylko jazzem, który w tamtych latach był grany nielegalnie w Polsce, dopiero w roku 1954 jazz został grany publicznie. Koncerty jazzowe odbywały się wtedy w mieszkaniach prywatnych i nazywano go jazzem „katakumbowym”, albo w szkole filmowej w Łodzi, gdzie czasem można było zagrać jakiś koncert jazzowy. Tam powstał zespół „Melomani” (…). YMCA – Organizacja Młodzieży Chrześcijańskiej, założona w Stanach Zjednoczonych w XIX w. i w okresie międzywojennym w Polsce budowano takie budynki dla młodzieży chrześcijańskiej, niekoniecznie katolickiej, gdzie wpajano młodym ludziom dobre nawyki, dobre etyczne zachowanie i zachęcano do działań artystycznych i sportowych. Właśnie w YMCAch były budowane w okresie międzywojennym pierwsze kryte baseny (…). W YMCE warszawskiej odbywały się zabawy, później pozwalano na więcej. Zabawy z udziałem zespołów jazzowych, a w 1948 roku, został zorganizowany we Wrocławiu (…) Światowy Kongres Intelektualistów na który zaproszono wielu przedstawicieli światowej nauki i kultury m.in.Paula Picasso. Na Kongresie był też Leopold Tyrmand, jako korespondent, ponieważ znał dobrze j.francuski. Przeprowadził z Picassem wywiad-rzeka, który był drukowany w „Przekroju” w latach późnych 40-tych. Paulo Picasso miał lewicowe poglądy, podobnie jak wielu innych artystów. Zapisał się do Francuskiej Partii Komunistycznej w 1945 r. Nigdy nie latał samolotem, bo się bał i specjalnie, żeby go ściągnąć do Polski wysłano po niego charter z Warszawy do Paryża. Tym charterem przyleciał do Warszawy i później do Wrocławia ze swoją kolejną partnerką, bo Picasso brzydki i niski mężczyzna miał wielkie powodzenie u kobiet. Nawet w czasach kiedy nie był bogaty i znany. Kobiety za nim szalały. Było to coś w jego osobowości. Ta jego młodziutka partnerka była młodsza od niego o ok.35 lat. W Warszawie zostawił dwa swoje rysunki i jeden z nich się zachował a drugi został zamalowany na Muranowie. Picasso do Wrocławia przyleciał na 3 dni a został w Polsce dwa tygodnie. Był noszony na rękach, jako wielki artysta o lewicowych poglądach. Byli też m.in. w Zakopanem (…).

Natomiast w samej YMCE odbywały się zabawy – balangi niesamowite, gdzie Tyrmand się pojawiał jako taki mistrz „elegancji”. Chodził zawsze bardzo elegancko ubrany. W tej szarzyźnie polskiej biedy powojennej miał zawsze wyprasowane spodnie, czystą koszulę, czyste buty i chodził w kolorowych skarpetkach. Skąd się wzięła nazwa „bikiniarz”? Od krawatów, a skarpetki kolorowe przywiózł mu Eryk Lipiński, polski karykaturzysta z Moskwy. Lipiński był w Moskwie służbowo i tam kupił Tyrmandowi kolorowe skarpetki, bo wiedział, że on to lubił i dał mu w prezencie, ale zapomniał wyjąć z torebki paragon z tego sklepu (…) i Tyrmand nosił przy sobie ten paragon i mówił: „*noszę ten paragon, żeby udowodnić, że moje skarpetki są słusznie politycznie, bo były kupione w Moskwie*”. A jak go pytano, czemu chodzi w tak wąskich spodniach, mówił „ *ja noszę spodnie wąskie, ponieważ towarzysze radzieccy chodzą w spodniach szerokich. Więc ja dla pewnego kontrastu chodzę w spodniach wąskich*”. W YMCE były niesamowite zabawy. Tyrmand zawsze przychodził z 20 minutowym opóźnieniem. Czekając na niego wszyscy mówili „*A ciekawe, kogo dzisiaj Tyrmand zarwał?*”. Tyrmand fantastycznie tańczył Woogi Boogi. Był tancerzem znakomitym i dziewczyny szalały za nim.. Polski twórca kina animowanego Jan Lenica, który w latach 60-tych wyemigrował do Francji.Stworzył wiele wybitnych filmów animowanych (…), który chadzał na te zabawy do YMCi, i był tak zafascynowany tańcem Tyrmanda, że kiedy orkiestra przestawała grać, szedł do nich, dawał parę groszy, aby ponownie zaczęli grać woogi boogi (…). Dzisiaj przy budynku YMCi przy ul. Konopnickiej jest informacja, że ”*W tym budynku w latach 46-55 mieszkał Leopold Tyrmand. Pisarz, publicysta, popularyzator, miłośnik jazzu. Warszawiak*”. (…) .Niedawno powstał mural, niedaleko Pasażu Tyrmanda, na tyłach Placu Trzech Krzyży, nawiązujący do jego książki „Zły”, którą napisał w latach 50-tych. I dzięki tej książce stanął na nogi. Książka sprzedawała się jak „gorące bułeczki”. (…) . Ciekawostką jest, że w 1950 r. Tyrmand ochrzcił się w Kościele Św. Aleksandra. Jak skończył 30 lat. Tyrmand nie był ochrzczony, bo urodził się w rodzinie laickiej, z własnego przekonania przyjął chrzest i w jednym ze swoich dzienników „Dziennik 1954” opisuje kontakty z Bogiem. Pisał: „*Rano zaszedłem do Kościoła Aleksandra by porozmawiać z Bogiem*”. I faktycznie było coś w tym. Wyrzucano go z różnych redakcji z uwagi na jego postawę antykomunistyczną, czy też kontestującą. (…).

W 1951 roku, kiedy rzeczywiście nie miał z czego żyć, Stefan Kisielewski, który był związany z krakowskim „Tygodnikiem Powszechnym” zaproponował mu pracę w tymże tygodniku. Tyrmand miał pisać co tydzień felieton. I faktycznie Tyrmand żył z tych skromnych honorariów i z korepetycji, których udzielał różnym licealistom. (…) Józefa Hennelowa, związana również z „Tygodnikiem Powszechnym” przez 40 lat, opowiadała, że „*pewnego ranka zobaczyłam, że idzie Tyrmand. Zmierzał w stronę Kościoła Jezuitów. Mnie to zainteresowało, po co on idzie do tego kościoła. I poszłam za nim. Jak już byłam w tym kościele, to się zorientowałam, że w pustym kościele przed ołtarzem klęczy Tyrmand i się modli”* . Tyrmand miał potrzebę modlitwy z Bogiem i było to u niego bardzo autentyczne. Kisielewscy i p.Hennelowa zapraszali Tyrmanda do siebie, żeby go trochę ”odżywić”. W pewnym momencie, kiedy się zorientował, że oni go zapraszają do siebie, żeby mu pomóc, zaczął się „wymawiać” w różny sposób. (…).

1 listopada 1954 r. odbyły się pierwsze Zaduszki jazzowe w Krakowie, które później miały swoją tradycję i mają do dzisiaj. Jerzy Duduś Matuszkiewicz, polski jazzman, kompozytor, muzyk, aranżer, wspaniała postać, grał w takim pierwszym zespole „Melomani” na tych Zaduszkach(…). Tyrmand mówił pięknym językiem, mówił pięknie po polsku, miał ładną melodię mówienia, a słowo „jazz” wymawiał, tak jak podobno kiedyś wymawiano, akcentując dwie litery „z”. (…).

W roku 1955, kiedy odbywały się Światowe Dni Młodzieży w Warszawie, władze ówczesne pozwoliły na odbywanie się koncertów jazzowych. Pierwszy taki koncert z publicznością odbył się w Warszawie. I tak o nim opowiadał Tyrmand: *„Rozsunęła się kurtyna i wkroczyli Melomani grając Royal Garden, blus, to jakaś taka poszła iskra, jakaś taka eksplozja rozsadziła cały ten barak, że jest to chwila dla tych wszystkich ludzi, którzy wtenczas w tym baraku byli, zupełnie niezapomniana. Jakoś w tym momencie wyładowały się niezliczone lata oczekiwania, jakichś tam tęsknot, jakichś tam upodobań, umiłowań,, jakaś potworna wiedza, która się wśród tych młodych ludzi rozprzestrzeniała, którzy wydawało się, że przez te 6 lat byli odcięci od tego co jazz. (…) Reagowali na nie w sposób tak czuły, wrażliwy (…). Atmosfera niepowtarzalna. Jakaś dynamika, jakieś spięcie jakiś sił i wyzwolenie ich przy pomocy tych trzech chłopców kroczących do przodu z instrumentami (…). To są rzeczy, których się nie zapomina (…). Oczywiście rzuciła się na nas jakaś złośliwa prasa. Jakieś złośliwe wierszyki, wyzywano mnie od agentów USA . (…). Ale bariera została przełamana. Była to pierwsza, wielka impreza jazzowa w Warszawie”.*

Bierut w przeciwieństwie do Gomułki, który nie znosił jazzu, nie znosił inteligencji, nie znosił wszystkiego co zachodnie, był zaintrygowany tym, co jest takiego w jazzie co przyciąga tak młodzież do tej muzyki. Podobno wybrał się na taki koncert do YMCI (…) i właśnie tam, w toalecie spotkał się z Tyrmandem (…) Podobno, Gomułka w 1956 r. wygłosił to swoje słynne przemówienie, które spowodowało entuzjazm wśród Polaków, Warszawiaków, przed PKiN. (…) Nie lubił inteligencji, nie lubił jazzu, ponieważ jazz jest muzyką improwizowaną, a improwizacji nie da się ująć w ukazać i zarządzeniach. (…)

Komeda kiedyś powiedział: „Jazz jest sprawą ulotną. Może istnieć jako anegdota w środowisku.” (…)

Po wydaniu „Złego” Tyrmand dostał mieszkanie na Mariensztacie. W lipcu 1956 r. przed wystąpieniem Gomułki odbył się pierwszy Festiwal jazzowy w Sopocie w nadziei, że nikt tam nie dojedzie. A okazało się, że do Sopotu zjechało się tysiące młodych ludzi, cały świat jazzu. Była tam również Agnieszka Osiecka, która do Sopotu jeździła regularnie. Było to jej drugie miasto, poza Saską Kępą, gdzie mieszkała. Osiecka była zafascynowana jazzem. Tyrmand prowadził te koncerty i to odbywało się bardzo interesująco. Po pierwszym koncercie jazzowym w Sopocie pewien dziennikarz z „Expressu Wieczornego” napisał: „*Sopot 56. Pierwszy festiwal jazzowy. Ekscesy, orgia, zgiełk, afera*” . (…). Kolejny festiwal odbył się również w Sopocie, ale już następny był w Warszawie – Jazz Jambory. Tyrmand był pomysłodawcą warszawskiego festiwalu. W 1958 r. Tyrmand dostał zamówienie na napisanie powieści „Zły” (…). Na jej podstawie powstała sztuka wystawiana w Teatrze Powszechnym. (…). Książka jest wielowątkowa, trochę kryminał, opisująca Warszawę powojenną z wątkami miłosnymi. Po wydaniu książki Tyrmand stanął na nogi, ożenił się z Barbarą Hoff, polską projektantką mody. To była jego druga żona. Pierwszą była studentka ASP kierunku malarstwa, ale po roku związek ten się rozpadł. Natomiast z Barbarą Hoff był przez kilka lat. Był to dla niego okres stabilizacji. (…). Jeździł do Niemiec promować książkę. W roku 1960 był we Frankfurcie nad Menem w ramach promowania „Złego” i tam odwiedził ów hotel, gdzie pracował w okresie wojny. W pewnym momencie do Tyrmanda przysiadł się kierownik sali, starszy już pan i powiedział: „*Pan już chyba u nas był gościem, bo twarz jest mi znajoma”, a Tyrmand odpowiedział: „Tak byłem. Tutaj mieszkałem”* (pokazując pokoje dla służby). Konwicki opowiadał taką oto historię: „Tyrmand kupił sobie wartburga, ale nie można było tak sobie kupić samochodu. Trzeba było dostać talon. Tyrmand dostał talon na wartburga od premiera J. Cyrankiewicza, a Cyrankiewicz człowiek inteligentny, mówił dobrze po polsku, miał słynną żonę – aktorkę Ninę Handrycz, kupił sobie tę książkę i przeczytał. I wysłał Tyrmandowi talon na wartburga (…). Podobno Tyrmand zadzwonił do Cyrankiewicza (…) i telefon odebrał sam Cyrankiewicz. Tyrmand przedstawił się, a Cyrankiewicz powiedział: „*A pewnie zadzwonił Pan do mnie, aby podziękować za talon na wartburga”*. Tyrmand szpanował tym wartburgiem, jeździł po całej Warszawie (…)

Tyrmand, jako aktor, zagrał raz jedyny, małą, epizodyczną rolę w filmie Janusza Morgensterna „Jutro premiera” (…).

Tyrmand napisał jeden jedyny scenariusz filmowy, który dopuszczono do realizacji. To była jego książka „Naprawdę wczoraj”. Tytuł filmu „Siedem dalekich rejsów”, rok 1963, Jana Rybkowskiego. Film ten jest nieosiągalny, nie zrobiono ani jednej cyfrowej kopii. To jest trochę historia Tyrmanda, jako literata, dziennikarza (…)

Filmu nie ma, ale jest mural, koło Instytutu Głuchoniemych (…).

Tyrmand nie był łatwym w pożyciu człowiekiem i kiedyś Powiedział: „*Może i mam trudny charakter ale jaka za to satysfakcja, gdy się go rozgryzie”.* (…)

W 1965 roku Tyrmand, po wielu odmowach, otrzymał paszport. Wsiadł do swojego wartburga i wyjechał przez Słubice, najpierw do Berlina, później do Paryża. W Paryżu czekał na wizę amerykańską. Tam nawiązał korespondencję ze Stanisławem Mrożkiem, który też był emigrantem (…). Listy z Mrożkiem są bardzo intelektualnie i dowcipnie literacko ciekawe. (…). Po kilku miesiącach pobytu w Paryżu Tyrmand dostał wizę amerykańska i tam się osiedlił. Na Jednym z Kongresów Literackich poznał przyszłą, trzecią żonę Mary Ellen, 27 lat od niego młodszą. Była ona studentką iberystyki (…) W Stanach Tyrmand pisał felietony, zarabiał na życie, był doceniany jako dziennikarz i w 1976 r. założył własne wydawnictwo i miesięcznik. Był redaktorem naczelnym tego miesięcznika. Sam miesięcznik miał charakter czysto prawicowy, konserwatywny. I ludzie, którzy go znali zastanawiali się o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego pracował w lewicowej gazecie skoro był antykomunistą, a po drugie czemu później zmienił poglądy.

Po kilku latach znajomości z Mary Ellen ożenił się z nią. Było to wspaniałe małżeństwo. Mieli dwójkę bliźniaków. Tyrmand był już 60+ mężczyzną, kiedy został ojcem. Ellen pochodziła z bardzo dobrej, tradycyjnej nowojorskiej rodziny żydowskiej i jej rodzice postawili mu warunek, że jeżeli chce się ożenić z jego córką, to musi przejść na judaizm. I Tyrmand z miłości dla Mary zgodził się i przeszedł na judaizm. Zmarł w 1985 r. na atak serca na Florydzie (…).